



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Ankieta "Ostravského Denníka" w sprawie zgody czesko-polskiej

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 024.023

Data wydania oryginału

1912

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Ankieta „Ostravského Denníka“ w sprawie zgody czesko-polskiej.

W świątecznym numerze „Ostravského Denníka“ znajdujemy drugą z rzędu odpowiedź w sprawie zgody czesko-polskiej — odpowiedź posła Halfara. Brzmi ona dosłownie:

Ostatnie wypadki w Sejmie śląskim spowodowały zbliżenie się posłów sejmowych polsko-czeskich oraz wytworzyły atmosferę, wśród której w prasie i na zebraniach publicznych rozpatrywano możliwość ugody czesko-polskiej.

Posiadając na pograniczu polsko-czeskim wieloletnie doświadczenie, występowałem od szeregu lat zawsze i wszędzie za tą ugodą, przez co nie oszczędzono mi z pewnych stron zarzutu, jakobym był wprawdzie Polakiem, ale po cichu uprawiał politykę czeską. Zarzuty te były niesłuszne i właśnie teraz, kiedy spór polsko-czeski doszedł do punktu zwrotnego, okazuje się, że polityka ugody, jaką w gminie propagowałem, jedynie do celu prowadzi.

Nie sztuką odmawiać praw narodowych mniejszości, a sztuką właśnie w tem, ażeby potrzeby większości i mniejszości na równi uwzględniać.

Sprawa zgody polsko-czeskiej to sprawa wzajemnego zaufania dwóch bratnich ludów obok siebie mieszkających. Zaufania wzajemnego nie zdobędziemy ani kłamstwem, ani insynuacjami, ani też gwałceniem sprawiedliwości. Kto zgody pragnie, musi być szczerzy i sprawiedliwy wobec drugiego. Z obu stron walczących wysuwa się argumenty historyczne, chociaż przestarzałe. Mojem zdaniem: nie przeszłość, ale teraźniejszość jest decydującą, a uгода może być oparta tylko na warunkach dziś istniejących.

Jeżeli chcemy ugody, to musimy być szczerzy i nie powinna jedna gmina wskazywać na drugą, bo takie stanowisko polityczne nie doprowadzi do celu. Niech każda gmina zamiecie przed własnym progiem, bo choćby nawet Rychwald i Polska Ostrawa objęły szkoły prywatne, to pozostaje jeszcze cały szereg gmin, w których krzyczą o sprawiedliwość, domagając się szkół.

Rozpatrywanie spisu ludności ostatniego czy przedostatniego, dopóki Polacy i Czesi zarzucać sobie będą wzajemnie fałsz i kradzież, nie doprowadzi także do celu. Jedno ze spisu bez wątpienia wynika: że tysiące polskich robotników, czy pochodzą z Galicji, czy też zaliczają się do ludności tubylczej, mają prawo do szkoły polskiej, a dopóki szkoły nie otrzymają, o zgodzie nie może być mowy.

Jeżeli Czesi mają podobne żądania w gminach polskich, należy to samo dla nich uczynić.

Ani Polacy, ani Czesi nie są tak silni, żeby mogli sobie pozwolić na walkę wzajemną, bo walka ta osłabia i demoralizuje lud. Z tego korzysta tylko nasz sąsiad trzeci. Jeżeli

24.23.
walka polsko-czeska nie ustanie, to we wszystkich spornych gminach mogą powstać szkoły „Schulvereinu“, a te nas do siebie nie zbliżą, tylko dadzą słabszemu i uciśnionemu sposobność łączenia się z Niemcami.

Zgoda polsko-czeska nie wyruguje Niemców ze Śląska i nie będzie zwrócona przeciwko Niemcom. My Niemcom nie chcemy brać tego, co dziś prawnie posiadają, tylko trzymać to, co nam daje równouprawnienie, polegające na prawach naszych konstytucyjnych.

Mimo dobrej woli z jednej i drugiej strony spór polsko-czeski w przyszłości nie ustanie zupełnie; tego uczy mnie doświadczenie całego mojego życia, bo zabiegi, prowadzone z obu stron o utrzymanie swego, prowadzić będą zawsze do chwilowych nieporozumień. Zadaniem miejscowych czynników będzie, by płomienie te gasić w zarodku, żeby nie przybierały tej formy, którą dziś niestety przybrały.

Czytałem komunikat Czeskiej Rady Narodowej w sprawie sporu polsko-czeskiego, uczestniczyłem przy układaniu odpowiedzi Polskiej Rady Narodowej, i pominąwszy to, co nas dzieli, to jest przedmiot sporu, przyszedłem do przekonania, że uгода polsko-czeska jest w pewnych warunkach dziś możliwą, bo po obu stronach widzę dobrą wolę do tego. Niechaj do tej dobrej woli przyczyni się sprawiedliwość, to jest spełnienie słusznych żądań z obu stron, a dzieło ugody będzie zapoczątkowane.

Zadaniem reprezentantów ludu, to jest posłów do parlamentu i do Sejmu, jako też miarodajnych czynników miejscowych z obu stron będzie, żeby dzieło to zapoczątkować i przeprowadzić — oni też muszą czuwać nad tem, ażeby w przyszłości uchylać wszelkie przeciwności i nieporozumienia.

W doprowadzeniu do skutku tego dzieła, prasa — jako potęga światowa — będzie miała wielkie i ważne zadanie do spełnienia.

Zapomnijmy ujadania i szkalowania z obu stron, nauczmy się szanować jeden drugiego, a uгода dojdzie tem łatwiej do pożądanego skutku.

P o r ę b a, dnia 2. kwietnia 1912.

F r a n c i s z e k H a l f a r.

steżkach. Przecięcie z całej monarchii wykazuje mianowicie, że na 100 dzieci zarobkujących przebywa na wsi 44'1 proc., w miasteczkach 38'3 proc., w miastach 22'3 proc. Jeszcze jaskrawiej występują te różnice w poszczególnych prowincjach, najjaskrawiej w okręgu tryesteńskim (13'8 proc. w mieście, 62'7 na wsi), w Galicyi (14'8 proc. w miastach, 40 proc. w miasteczkach, 39'9 proc. na wsi), i w Styryi (15'2: 43'7: 50'2). Wyjątkowo tylko w Salcburgu i Karyntyi, widocznie ze specjalnych przyczyn, procentowa częstość pracy dzieci w miastach jest bardzo znaczna i góruje nad częstością pracy wśród dzieci wiejskich. Do pewnego stopnia wyjaśnią tę anomalię okoliczność, że n. p. mieszkańcy miast Karyntyi przeważnie oddają się zajęciom rolniczym.

Do czynników, oddziałujących na częstość pracy dzieci zalicza publikacya w dalszym ciągu pewne urządzenia szkolne, jak n. p. skrócenie czasu przymusowej nauki, między innemi w Galicyi i na Bukowinie, a także pewne ulgi w przymusie szkolnym, pozwalające dźiatwie pracować w celach zarobkowych.

[illegible]

DO SZAN. ODBIORCÓW „DZIENNIKA
CIESZ. I „GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO“.

Na żądanie wysłamy czeki celem ułatwie-
nia przesłania nam zaległości.

Niech każdy Czytelnik natychmiast spełni swój obowiązek!!

niał pójść na weselne gody. Nigdy, nawet między ludźmi, nie pokazywał się w świątecznym starym ubiorze, a teraz wziął go do pasienia.

Na czystą, lśniącą koszulę wciągnął białutkie jak mleko nogawice, utkane z owczej wełny, ozdobne wyszywaniami, potem obuł nieużywane kopyca i nowutkie kierzpce i wdział na się dymem przesiąkniętą kamizelę, również upiększoną obramowaniami i rzędem błyszczących guzików. Wkońcu otoczył się szerokim pasem skórzanym, na plecy zarzucił guńkę, włożył na głowę czapkę owieczarską o szerokiej strzesze i zabrał do ręki toporek. Wszystkie te części ubrania przechowywał wedle dawnego ojeów zwyczaju osobno w zawiniątku i zostawiał je sobie na pogrzeb. Równocześnie ostrzegał gazdów i przykazywał im, żeby go w tym stroju, a nie innym, złożyli do grobu, gdyby śmierć niespodzianie go kiedy zaskoczyła.

— Ale ja nagle nie umrę — kończył za-

owczarz opowiadać ze swojego życia, lecz wolał wszystkie tajemnice zabrać ze sobą do grobu, gdyż ludzie nie zrozumieliby go ani w małej części, o tem wiedział zbyt dobrze. I tak niesklamanej prawdy o swym życiu on jeden tylko na zawsze pozostał świadomy.

Nie miał zresztą nikogo, któremu czułby się blizkim. Wszak wczoraj wieczorem po wydojeniu bydła, gdy za przepowiednię o blizkim skonie ofuknęła go baczówka, że o śmierci nie może przecie być mowy, skoro nawet o spowiedź się nie postarał, Ondra odparł spokojnie:

— Mnie nie trza księdza, ani pożegnania z nikim.

Poczem udał się na legowisko i wstał
wczesnie rano, żeby ubiedz nadchodzący kres.

Podchodząc teraz powoli pod górę, stanął nieruchomo na dłuższy czas i pełną piersią pił świeże, ranne powietrze. Czuł się wybornie, jakby nowa krew napływała mu w żyły. Nagle przypomniał sobie coś... zawrócił do koleby i wyszedł po chwili z długą, drewnianą fujarą. Była to trąba owczarska. Oczyszczył ją starannie od kurzu i pajęczyn, a potem lekko unosząc instrument w górę, podążył za stadem, które tymczasem wybiegło swobodnie na łysy szczyt góry, odzywając się raz po raz żałośnie.

Dzień właśnie wstawał. Zszargane chmury gdzieś się pogubiły, mgła w dół opadła i roztoczył się niezmierzony widok na dół i na niebo, gdy Ondra stanął na grzbiecieniu góry. Zadyszał się nieco, nim dosięgnął zrębu. Daleko na wschodzie poza szeroką doliną piętrzyły się góry, a ponad niemi, ponad mgłą w dolinie zakwitała czerwona zorza poranna, już nie ta letnia i już nie ta złota. Teczowe